Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 22 (44) KATOWICE, 15-30 LISTOPADA 1937 R. ROK III

Na starych drogach

Kiedy nastąpiła likwidacja B. B. W. R. nekrologi podawały szereg przyczyn zgonu. Bo nie można było uważać rozwiązania tej wielkiej organizacji politycznej za skutek powołania do życia nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej. Przeciwnie, ponieważ koncepcja „blokowa“ zawiodła i zadań wielkich nie spełniła, bo spełnić nie mogła, musiano się rozglądnąć za nowymi koncepcjami i odmiennymi formami ustrojowymi. To właśnie nieudanie się koncepcji B. B. W. R. było przyczyną, której skutkiem nowy stan prawno-polityczny w Polsce. Bezpartyjny Blok powstał nie jako twór powołany do życia z założeń ideowych i programowych, nie był wyrazicielem ruchu o zdecydowanym i określonym światopoglądzie, ale jako wynik taktycznej rozgrywki. Jego programem była taktyka. Nic więc dziwnego, że przygarnął i zmieścił w swym łonie i konserwę spod radziwiłłowskiego znaku i odszczepieńców P. P. S. Taktyka to przejściowość i Blok przeminąć musiał. Jednakże jego agonia budziła refleksje. Nekrologi zgodnie naogół stwierdziły, że jeżeli chce się stworzyć w Polsce nowy porządek i powołać do życia Twórczy ruch, musi on być określony jasno i musi pewnych ludzi wyłączyć. Jeżeli więc w Polsce ma powstać silny i rokujący twórcze zmiany obóz narodowy, to nie może on objąć ludzi, którzy poczuwają się do pokrewieństwa ideowego z żydowstwem, masonerią czy wszelkich odmian marksizmem. Jeżeli ma zapanować regime czerwony, to automatycznie odłamy narodowe wejdą w fazę ostrej walki z tym regimem. Zrozumiał to w toku urzędowania przywódca Bloku pułkownik Sławek. Wyciągnął stąd nieoczekiwane wnioski. Skoro polityczna łatanina daje opłakane rezultaty a zerwanie z nią grozi powstaniem dwóch zwalczających się śmiertelnie stron. Trzeba poprostu porzucić dotychczasową płaszczyznę działania i stworzyć nową, na której nie znajdzie się miejsca na dwie strony barykady. Konstytucją zagwarantowano decydujący wpływ na życie prezydentowi państwa, który stanął ponad władzę wykonawczą i uchwalającą, rządowi dano mocne atuty, a sejm? Ten właśnie jest piętą Achillesa. Tu spotykają się reprezentanci z obu stron barykady. Stworzono więc taką ordynację wyborczą, która barykadę zostawiła na boku. Ominąwszy przeszkodę płk. Sławek odetchnął z ulgą. Bezpartyjny blok, ten bufor na barykadzie, stał się zbyteczny. Ale ominąć przeszkodę, to nie jest to samo co ją usunąć. Tu tkwił błąd płk. Sławka. Skoro bufor B. B. W. R. znikł z powierzchni naszego życia politycznego, obie strony barykady stanęły naprzeciw siebie twarzą w twarz. Koncepcja płk. Sławka poszła swoim torem, a na barykadzie rozpoczęto wstępne boje.

Rozpoczął się montaż folksfrontu, ożywiły się grupy narodowe, ominięta przeszkoda ożyła. Zwolna harcownicy poczęli schodzić z przedpola w szeregi, rozpoczęto porządkować własne oddziały i wówczas zauważono, że przeszkoda istnieje dalej, że została tylko ominięta. Żywe siły polityczne istniały i istnieją. To tylko płk. Sławek sądził, że jeżeli udaje, że ich nie widzi, to ich nie ma. Typowa polityka strusia. To był błąd, którego skutki poczęły się ujawniać coraz groźniej i niebezpieczniej. To co robił i nad czym radził sejm i senat, było o tysiąc mil odległe od układu realnych sił politycznych w kraju. Premier nie mając w parlamencie zwierciadła terenu musiał na własną rękę zorganizować na szeroką skalę system patroli. Ale patrol to nie walka, to rozpoznanie tylko.

Wówczas zrodziła się myśl o konsolidacji, myśl, która już w społeczeństwie rosła i nabierała rumieńców, tylko dwojakich, po jednej i drugiej stronie barykady.

Doceniono znaczenie sytuacji czy nie?

Zdawałoby się, że właściwie, to tak. Bo przecież deklaracja płk. Koca nie była niczym. Miała wyraźne akcenty narodowe, wyraźnie się ustosunkowała do Kościoła, niechętnie i bez sympatii wspomniała o „pewnej“ mniejszości. Ale też sama deklaracja miała swoje minusy. Było tam zawiele mowy o dobrej woli, o współdziałaniu, tam gdzie niejednokrotnie trzeba walki i uleczenia. Ale deklaracja była wstępem. Po niej przyszły jej następstwa. I tu leży punkt ciężkości dzisiejszej sytuacji politycznej. Jakby siłą inercji, jakby prawem bezwładu, Obóz Zjednoczenia Narodowego wkroczył na starą, przetartą już przez płk. Sławka drogę. Objął spuściznę po B. B. W. R. i zaczął urastać w bufor na barykadzie. Ale Ozon poszedł o krok dalej niż B. B. W. R., określił się wyraźniej ideowo. To też ma szanse zawrócenie z błędnej drogi.

Dziś kiedy Ozon jest wciąż jeszcze buforem i pogrobowcem B. B. widzimy jego bezsilność. Obie strony barykady przedzierają się przez jej własne szeregi, on sam poczyna się rozłamywać i z niego samego sypie się siła na jedną i drugą stronę barykady. Ozon ma dwie drogi do wyboru: przejść na jedną albo drugą stronę. Może on co prawda trwać na straconej pozycji, ale to będzie tylko konserwacja teraźniejszości, w której tkwią siły dynamiczne rozwijające się, siły nie do wstrzymania. Na barykadzie rozegra się kiedyś walka. Ale można do niej nie dopuścić i nie wolno. Nie metodą buforową, ale metodą szybkiego i bezwzględnego zgniecenia strony lewej. Wówczas dopiero przeszkoda zostanie usunięta.

Nie stać nas dziś na konserwację budynku, który gruntownie musi być przebudowany i w którym się wszyscy źle czują, oprócz sublokatorów, których czeka wypowiedzenie. Nie czas na łazikowanie po starej drodze, która do ślepej ulicy prowadzi. Polska nabrzmiewa energią młodego pokolenia ,które wnosi prócz rąk do pracy myśl i serce. To myśl i to serce jest polskie.

Polityka blokowania doprowadzić może do wybuchu. Tymczasem zamiast dreptać w miejscu, klajstrować i godzić ogień z wodą, trzeba wyraźnie stanąć po jednej stronie, iść w jednym kierunku i rozpraszającą się energię wyzwolić.

Decyzja jest wyborem. Jeżeli się wylicza jedno, rezygnuje się z drugiego. BBWR nie rezygnował z nikogo, przychodził, kto chciał. Obóz Zjednoczenia natomiast jeśli ma spełnić swoją rolę, jeżeli ma być twórczym, a nie stanąć wpoprzek nurtu życia, musi pewnych ludzi wyrzucić za burtę i skupić ludzi dobrej woli, ale jednego pokroju. Trudno. Trzeba wybierać i trzeba rezygnować. Strata będzie zadziwiająco mała. Bo szerokie masy narodowe, zdezorientowane dziś, kroczą w szeregach, które je reprezentują jako masę, ale nie jako ludzi, z których każdy ma swoje przekonania.

Ukazanie wyraźnego celu, likwidacja labiryntu powiązań organizacyjnych zgranych przewódców rozwiąże narodowi ręce.

Wówczas okaże się, jak naród jest naprawdę jednolity i mocny, jak wielka w nim tkwi energia potencjalna i jak złudna i z wyżyn mącącą była klika, która żyje i działa tam, gdzie jest chaos i dezorientacja.

✲

Tezy

Zespołu Literackiego „Kuźnicy“

WYSUNIĘTE NA ZJEŹDZIE LITERACKIM W KATOWICACH W DNIU 7 BM.

1.

Naród Polski w obecnym układzie sił ideowo - politycznych ma do spełnienia misję dziejową, która może być zrealizowana jedynie w oparciu o jednolitą, ideowo zwartą, wolną od obcych nam duchowo pierwiastków kulturę narodową.

Tworzenie tej kultury jest powołaniem młodego pokolenia, zjednoczonego ideą nowego nacjonalizmu polskiego.

2.

Zespół Literacki „Kuźnica“ uważa za rzecz zasadniczego znaczenia zbliżenie Polski do narodów słowiańskich i nawiązanie ściślej łączności z ich kulturą duchową. Jednym z najpilniejszych zadań polskiej polityki kulturalnej jest systematyczne szerzenie w społeczeństwie znajomości dorobku kulturalnego innych narodów słowiańskich z równoczesnym propagowaniem wśród tych narodów zdobyczy kulturalnych Polski. Na tym bowiem podłożu dokonać się winno zespolenie narodów słowiańskich do pracy nad realizacją wspólnej idei i zadań dziejowych Słowiańszczyzny.

3.

Dążąc do tworzenia jednolitej kultury narodowej, która będzie pełnym wyrazem ducha najszerszych mas narodu, i wobec przejęcia kierownictwa duchowego w sprawach kultury przez grupy nie reprezentujące ducha polskiego, stwierdzamy konieczność powołania do życia organizacji, skupiającej wszystkich narodowo myślących literatów celem nawiązania do tradycji kulturalnych Polski i stworzenia dla młodego pokolenia pisarzy warunków pracy i rozwoju.

Tworząc tego rodzaju organizację na Śląsku, wzywamy inne ośrodki do zorganizowania podobnych stowarzyszeń i nawiązania współpracy.

4.

Tworzenie jednolitej kultury narodowej oprzeć się musi z jednej strony o te wartości kultury polskiej, w których przejawia się psychika i geniusz narodu polskiego, a z drugiej strony o wartości kulturalne regionów. W myśl tych założeń Zespół Literacki „Kuźnica“ zmierza do wydobycia z regionu Śląska i ziem sąsiednich tych twórczych wartości kulturalnych, które stanowiłyby trwały i cenny wkład do skarbca kultury całego Narodu.

ZESPÓŁ LITERACKI „KUŹNICA“
urządza 23 bm
II. WIECZÓR LITERACKI
Udział wezmą:

Jan Baranowicz
Jan Kazimierz Zaremba
Kazimierz Foryś.

Wieczór odbędzie się w sali Stow. Inż. i Techników Woj. Śl. w Katowicach, plac Wolności 8, I. p. Początek o godzinie 19-tej.

DRUGI IDEOWY ZJAZD PRZYJACIÓŁ KUŹNICY

odbędzie się w niedzielę, dnia 14 listopada o godz. 10-tej w Katowicach w Hotelu „Savoy“ przy ulicy Mariackiej. — — — — —

Naszym zdaniem

ODKRYCIE.

Po awanturze z Rzymowskim, po serii odkryć różnych plagiatów ostatnie odkrycie przypadło w zeszycie „Merkuriuszowi". Tym razem upolowaną zwierzyną okazał się nie pisarz ale polityk i to kto? Korfanty. Okazuje się, że list jaki przysłał Korfanty na konstytucyjny Zjazd Partii Pracy jest bardzo podobny w treści do przemówienia, jakie wygłosił prezydent Benesz na pogrzebie Masaryka. Być może, że sprawa się wyjaśni. Ale to jest znamienne, że Korfanty ma tak podobne poglądy do Benesza, o którym wiadomo, że jest jedną z ważnych figur masonerii. To jest przykre. Niestety wielu dziś w Polsce nawet wśród ludzi dobrej woli nie zdaje sobie sprawy z tego, że walcząc o przebrzmiałe hasła demokracji liberalnej wysługuje się obcym. Tak niestety jest i dowodem tego niech będzie

SPRAWA BARMATA

w Belgii. Ostatnie wybory mogły dać przewagę przywódcom reksistów Degrelle'owi. Ponieważ jednak ruch ten uznany został za faszystowski przeto zwierzchnicy kościoła katolickiego ustosunkowali się do niego negatywnie. Wynik wyborów był taki, że do głosu doszli centrowscy i socjaliści, a korupcja i afery doszły do szczytu. Żydzi zaczęli rządzić Belgią. Okazało się, że żydowscy bankierzy Barmatowie po prostu okradli państwo na grube miliony. Na dyrektora wzięli sobie nawet emerytowanego generała, który popełnił samobójstwo. Ustąpić musiał prezes Banku belgijskiego i premier Van Zeeland, którzy otarli się o tę aferę. A ilu tam było innych dygnitarzy?

Tak to wygląda demokracja i wolność.

WRZENIE.

Pakt zawarty przez Harcerstwo, Strzelca, Związek Młodej Wsi i O. M. P. wywołał ostre sprzeciwy w Harcerstwie. Chociaż Rada Naczelna większością głosów zaakceptowała to stanowisko, jednak wiele było głosów wstrzymujących i w terenie jest wrzenie wśród harcerstwa. Szczególnie w Poznańskiem jest wielkie niezadowolenie i harcerze na znak protestu noszą krzyże odwrócone. Podczas ostatniej odprawy komendy warszawskiej nie dopuszczono do dyskusji na ten temat i 100 instruktorów wystosowało piśmienny protest. Jak widzimy sytuacja się robi gorąca. W Harcerstwie gotuje się kryzys. Organizacja ta przechodzi takie perypetie w Polsce po raz pierwszy. Jak z tego wybrnie?

* * *

List Czytelników do Redakcji w sprawie spółdzielczości na Śląsku

Otrzymaliśmy od kilku młodych ludzi list, który zamieszczamy. Sprawa pionierstwa w spółdzielczości i dostarczenia pracy młodym jest nagląca. Czy spółdzielczość nie powinna być pierwszą, która problem ten rozwiąże? Oto pytanie które winno się stać przedmiotem dyskusji. *Redakcja.*

Jesteśmy członkami jednej z młodzieżowych organizacji spółdzielczych na Śląsku. O spółdzielczości wiemy mało; staramy się co dzień wiedzieć więcej i na niej się więcej znać, gdyż zdajemy sobie sprawę z roli jaką odgrywa i odegrać winna w unarodowieniu życia gospodarczego Polski. O ile są dobre nasze wiadomości, to Spółdzielczość w teorii a praktyce rozdziela się na dwie główne gałęzie: spożywców i wytwórców, co odpowiada zasadniczemu podziałowi ludzi w społeczeństwie na wytwórców i konsumentów z punktu widzenia ich gospodarczej działalności. Wprawdzie zawodów (zajęć) jest znacznie więcej, ale większość z nich (handel, transport) działa bezpośrednio w związku z produkcją i potrzebami konsumpcyjnymi. O tem, że nadmiernie rozwinięte w Polsce pośrednictwo handlowe, znajdujące się przeważnie w obcych Polsce rękach, panferyzuje oba źródła siły narodowej chłopów- wytwórców i masy pracujące wsi i miast, o tem zapisuje się codziennie całe szpalty coraz większej ilości polskich pism i wydawnictw.

Wiemy, że ruch spółdzielczy w jednym ze swych założeń dąży do likwidacji pośrednictwa i jego niczym nieuzasadnionych, nadmiernych zysków. Niestety jednak zasięg działalności ruchu spółdzielczego nie obejmuje i tak prędko nie obejmie, jak się nam zdaje, produkcji i konsumcji przemysłowej.

Tymczasem u nas na Śląsku, niektóre huty i zakłady przemysłowe skłonne są powierzyć wyłączną sprzedaż niektórych swych wytworów spółdzielczo zorganizowanym zespolom młodzieży. I jako warunek stawiają właśnie to, aby powstała dla tych celów spółdzielnia. Jak nam się wydaje, intencje tych zakładów są najlepsze i nie obejmują zamiaru mieszania się czy ingerowania w jakichkolwiek sposób w życie wewnętrzne i gospodarcze tych spółdzielni.

Sprawa ta ma o tyle doniosłe znaczenie, że w razie przedłużania się sprawy i niemożności zorganizowania takich spółdzielni, te zakłady przemysłowe będą zmuszone powierzyć sprzedaż tych wytworów firmom prywatnym. Tu nie chodzi już o korzyć dla tej czy innej organizacji, która zatrudni w ten sposób kilku ze swych bezrobotnych członków, ale o zasadnicze rozwiązanie sprawy;

Powstaje więc pytanie: *czy jest rzeczą możliwą, aby powstała Spółdzielnia, której przedmiotem przedsiębiorstwa byłoby pośrednictwo handlowe w sprzedaży pewnych artykułów przemysłowych?*

Dlaczego stawiamy takie pytanie? Otóż przy organizowaniu takiej spółdzielni na Śląsku natrafiliśmy na zasadnicze trudności natury rejestracyjnej i na pewną niechęć Związków Rewizyjnych do wydania opinii o celowości powstania takiej spółdzielni „handlowej".

Nie mamy ambicji ani warunków do tego, aby Spółdzielczości polskiej wskazywać nowe drogi rozwoju i ekspansji ale sprawę naszą chcemy poddać publicznej rozwadze, o co prosimy Szanowną Redakcję.

Mamy w naszej organizacji pewną ilość młodych ludzi przeszkolonych na różnych spółdzielczych kursach, którzy dają gwarancję, że placówka, którą chcielibyśmy do życia powołać, będzie się rządzić istotnie spółdzielczymi zasadami. Celem jej nie będzie zysk, ale zarobkowe zatrudnienie jej członków. Jedyną jej „nowością" będzie to, iż będzie się ona trudnić pośrednictwem handlowym, odbierając choć część zarobków obcym, niepolskim elementom.

W końcu jedno jeszcze: pośrednictwo to objęłoby zakup i sprzedaż towarów (artykułów przemysłowych), które tak prędko nie znajdą się w asortymencie sklepów i składów spółdzielczych.

Czy nie jest zatem możliwa taka Spółdzielnia?

* * *

WILHELM SZEWCZYK.

Wieczorem

W stawidła horyzontów
opada słońce — kula pieszczona.

Dłonie dziewczyny są miękkie jak wosk.
Tak blisko jest rozkosz, tak blisko pierś — —
pierś, pierś — kwiatów spętanych kosz.

Za oknem, wystarczy sięgnąć dłonią,
prostackie śliwy o pełnych, gładkich licach — —
— podpływa im pod usta burzliwa pszenica — —
— a dalej — wiatr, wiatr osmali
oczy koniom spłonionym
szerokim, pożarnym oddechem płonących w dali słońc.

Dłonie dziewczyny są miękkie jak wosk.
— Nie obejmiesz jej z myślą o zielonej brzozie,
nie wypowiesz ustom bladym...
...gdy rdzawo zakwitną trawy na zachodzie
i bagna się rozliolecą...
pola wyjdą na gościniec w kurzu wracających krów,
wróble pożar buntu nad dachami wzniecą...
— braknie ci słów,
braknie ci ramion — rąk ugałęzionych,
aby jej ustom bladym podać skrawek nieba,
smutek uchwyci cię jak korzeń w szpony
i wrośniesz w ziemię dębem, dębem,
by szumieć prosto:

Wiatr dzień utulił — w nagrzane — ramiona,
nogawki podkasał i pogrzdł przez pola, przez wieś...
błądziła za nim po czarnych zagonach,
błądziła za nim brzemienna, stęskniona
młodziutka trześń.

Dziewczyna w dłonie nat'erze
krwi zbroczonego słońca
gdy — ciepłe — dłonie — nocy,
gdy trzepot leśnych ptaków,
spłoszą wspomnienie dnia po pniach usypiające.

W stawidła grząskich smutków
opadnie serce — słońce przekwitłe.

Wyspiański po niemiecku

Ku uczczeniu 30 rocznicy zgonu Stanisława Wyspiańskiego ukaże się w tych dniach w języku niemieckim tłumaczenie „Sędziów" w przekładzie Jana Wyplera. Zamiast recenzji dajemy tłumaczenie przedmowy do przekładu „Sędziów".

Na przełomie dwuch stuleci, kiedy naród polski po jałowym okresie pozytywizmu natchniony mistyczno — mesjańskim nastrojem swych dawnych wieszczów, powrócił do wiary w siebie, powstał geniusz Stanisław Wyspiański.

Jego to dzisiejsza Polska czci jako jednego z wielkich poetów narodowych, gdyż jest on heroldem elmentarnej siły Polski. Jako wyraz narodowych, filozoficznych i artystycznych prądów swojego czasu jest on monumentalną postawą artysty, twórcą zarazem, który we wzniosłych dziełach, oznajmia Swojemu Narodowi nową ewangelię o sile bohaterskiej ducha niezłamanego.

Poeta - kompozytor Ryszard Wagner uważa za artystę przyszłości owego twórcę, który łączy w jedną całość wszystkie dotychczas jeszcze podzielone sztuki. Stanisław Wyspiański jest jednym z owych idealnych artystów, albowiem nie można w nim rozłączyć poety od malarza.

Jego obrazy i szkice przewidziane dla Wawelu stanowią tragedię narodu polskiego w równej mierze jak jego wizje dramatyczne, które są wycyzelowane aż do ostatnich najsubtelniejszych drobiazgów ruchu, mimiki i obrazu. Przytem przewiewa przez jego utwory nastrój muzykalny i utajona melodia duszy ludzkiej dzięki tajemniczej sile symbolów, które wzbudzają w nas niewysłowione uczucia i rozszerzają nieokreślone nieboskłony naszej duszy. Akord generalnej intuicji narodowej przebrzmiewa przez wszystkie jego wizje poetyczne, które jakby proroczy huragan szaleją z jego duszy.

Cała twórczość Wyspiańskiego jest podobna do mgławicy kosmicznej, która zawiera w sobie całe światy sztuki narodowej. Za jej pomocą wyraża wszelkie tajemnice podświadomego życia duszy polskiej.

Dwa światy kultury wybrał sobie poeta jako tło dla gigantycznych uosobnień swych idei: starogrecki i polski dawniejszej i nowszej doby.

„Meleager", „Protesilaos i Leodameia", „Achilleis", „Powrót Odysa" i częściowo „Akropolis" należą do grupy hellenistycznej. Z pomiędzy dramatów ojczystych przypadają na czasy legendarne: „Legenda", „Bolesław Śmiały" i „Skałka". Do nowszych czasów należą: „Warszawianka", „Lelewel", „Legion" i „Noc listopadowa". „Wesele", „Wyzwolenie", „Klątwa" i „Sędziowie" pochodzą z teraźniejszego życia Polski.

Poprzez całokształt twórczości naszego poety snuje się jako leitmotiv myśl o życiu czynnym i o walce z gnuśno-ospałą powszedniością jakoteż z bezpłodnym marzeniem i przeżuwaniem przeszłości. Ale nie zupełnie powinna być przeszłość romantyczna w naszej duszy zamknięta jakby w trumnie i pogrzebana; powinna być ona owocodajnie pochłonięta przez ciało narodowe. Wyspiański poznaje olśniewającą moc czaru przebrzmiałej przeszłości i toruje przez wyzwolenie z niej pełną siłą uczucia narodowego nowe drogi prowadzące w przyszłość.

W swej rozprawie krytycznej pod tytułem: The Tragicall History of Hamlet, (Prince of Denmarke, by William Shakespeare — 1905), która porusza szereg zagadnień religijnych, etycznych i artystycznych, Hamlet odgrywa przeważnie rolę sędziego, który wykonuje przykazania boskie.

„A opór znaczy: **Sumienie i Wiara.**

„A **wiara** znaczy:

„Co masz w twym sercu —

Strzeż i tego słuchaj; — głos to jedyny, który prawdą woła i nie pozwoli splamić rąk ni czoła".

Ta sama idea stanowi główny temat w tragedii „Sędziowie":

„Bóg sądzi sam".

ANTONI ZEWCZAK.

Genealogia komunizmu

Trzeba przyznać, że komunizm jest w wielkiej mierze wyrazem krzywdy proletariatu, i tym, że stanął on w obronie wyzyskiwanych przez kapitalizm mas, tłumaczy się jego rozwój i jego siła. Zrozpaczone tłumy rzuciły się w objęcia komunizmu, widząc w nim ratunek przed zachłannym kapitalizmem, który bezlitośnie bogacił się na nędzy warstw robotniczych. Jakże ciężki jednak spotkał je zawód. Komunizm nie tylko nie ograniczył wyzysku mas pracujących, ale, zamiast bronić spraw proletariatu, został zaprzągnięty przez żydów do pracy wyłącznie dla ich celów, do walki o panowanie „narodu wybranego" nad całym światem.

Aby zrozumieć, że rzeczywiście komunizm stał się biernym narzędziem światowej polityki żydowskiej, musimy się cofnąć w przeszłość, aż do czasu, gdy pojawiły się pierwsze jaskółki kapitalizmu. Miało to miejsce w wieku XVII, kiedy w miastach zaczęły się zarysowywać zręby nowego stanu, stanu mieszczańskiego, który wyzwalał się powoli z pod wpływów ustroju feudalnego, aby przeobrazić się następnie w burżuazję kapitalistyczną. Nie stało się to odrazu. Praca nie była wtedy jeszcze celem sama w sobie, za jaką ma ją kapitalizm, wręcz przeciwnie, uważano ją za hołd oddawany Bogu, stawiano ją na równi z modlitwą, zgodnie ze wzniosłym aforyzmem Benedyktów: „Qui laborat — orat" — kto pracuje, ten się modli". Nie brakowało coprawda podówczas, jak i dzisiaj bezlitosnych kupców i przedsiębiorców, którzy bogacili się cudzą krzywdą, a swoje dojście do majątku okupywali cierpieniem i nędzą setek i tysięcy najemników. Ale bogacenie się poszczególnych mieszczan nie dowodzi jeszcze, że, kapitalizm już wówczas osiągnął pełnię swego rozwoju. Kapitalizm kiełkował dopiero, a intensywny jego rozrost datuje się od czasu, gdy znalazł on oparcie ideowe na luteraniźmie i kalwiniźmie, a następnie na liberaliźmie, idei zupełnie różnej od dwóch poprzednich, ale która jak i tamte wybielała postępki kapitalistów przed Bogiem i ludźmi.

Luter głosił, że tylko wiara może człowieka zbawić, bez względu na to, czy jego postępki będą złe czy dobre. Wychodząc z założenia, że wszelkie dążenia człowieka zepsutego całkiem przez grzech pierworodny, do wewnętrznego uświęcenia są niedorzeczne i daremne, sam bowiem Bóg tylko usprawiedliwia człowieka przez sprawiedliwość Chrystusa, która zakrywa wszelkie grzechy, mówił: „Bądź grzesznikiem i grzesz mocno, lecz mocniej jeszcze wierz w Chrystusa, który jest zwycięzcą nad grzechem, śmiercią i światem. Peccandum est quamdiu hic sumus;... trzeba grzeszyć jak długo tu jesteśmy; to nasze życie nie jest przybytkiem sprawiedliwości, lecz oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi, w której zamieszkuje sprawiedliwość". To przyszłe życie zdobyć sobie musimy wiarą i tylko wiarą, bo ludzie tak głęboko tkwią w grzechu, iż każda walka z tym grzechem jest beznadziejną, niezbędną więc jest ze strony człowieka jedynie świadomość winy i ufność wiary.

Kalwin poszedł dalej. Uważając człowieka, podobnie jak Luter, za tak zepsutego, że każdy jego czyn jest już z natury swej czynem złym, godnym tylko potępienia, wysunął tezę, że Bóg już z góry postanowił co się ma stać z każdym człowiekiem. Jednym więc zostało przeznaczone wieczne potępienie, drugim bez żadnej z ich strony zasługi, życie wieczne. Zostali oni obdarzeni łaską Boską zupełnie zadarmo i żaden z obdarzonych, choćby popełnił największą zbrodnię, łaski tej nigdy nie straci. Reasumując, możemy stwierdzić, że Luter jak i Kalwin rozgrzeszali ludzi ze wszelkich występków, choćby najgorszych, mówiąc im, że nie ma celu walczyć ze złem, bo, primo: człowiek z natury swej jest istotą niedoskonałą i nigdy doskonałą nie będzie, secundo: tak czy inaczej wierny będzie zbawionym, bo jego właśnie i tylko jego Bóg wybrał i przeznaczył do życia wiecznego.

Otrzymawszy tak mocne podparcie ideowe począł się kapitalizm rozwijać bardzo silnie, szczególnie w tych państwach, które już w okresie poprzedzającym stały na bardzo wysokim szczeblu życia gospodarczego. Kolejno Niderlandy, Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stają się wielkimi potęgami gospodarczymi, zarówno w dziedzinie handlu jak i finansów.

Żydzi we wszystkich tych krajach przejawiają bardzo dużą działalność. Organizują handel, tworzą system kredytowy, jednym słowem starają się wszystkie możliwie dziedziny życia gospodarczego skupić w swoich rękach. Ścisły związek pomiędzy judaizmem, a kapitalizmem nigdy później nie wystąpił tak jasno, jak właśnie w tych państwach. Odbywa się tu proces, który niebawem rozszerzy się na cały świat: „Żyd tworzy potęgę kapitalizmu, kapitalizm tworzy potęgę Żyda". Podobieństwo kalwinizmu i judaizmu przejawiające się w tym, że zarówno żyd jak i kalwinista uważa siebie za wybranego przez przymierze z Bogiem, które u kalwinistów znajduje swój wyraz w chrzcie, u żydów zaś w obrzezaniu, a niewierny jest dla kalwinisty tym, czym „goyim" dla żyda; — podobieństwo to sprawia, że nic innego tylko właśnie kalwinizm umożliwił żydom wejście w głąb społeczeństw chrześcijańskich, co skolei pozwoliło im wciągnąć te społeczeństwa w służbę dla swoich interesów, przez stworzenie w dziedzinie gospodarczej ustroju kapitalistycznego, prawie całkowicie przez nich opanowanego.

Z biegiem czasu poglądy ludzi zaczęły się zmieniać. Cały szereg nowych filozofów pracował gorliwie, aby wreszcie nowy typ poglądu na świat uzyskał zdecydowaną przewagę nad swymi poprzednikami. Tym nowym typem filozofii był liberalizm, który stanął na zupełnie odmiennym gruncie, niż luteranizm i kalwinizm. Tamte uważały człowieka za istotę z gruntu złą, ten wyszedł z założenia, że natura jest piękna i dobra, a więc dobrym jest i człowiek, który postępuje według skłonności naturalnych. Egoizm jest równie dobry jak i inne cechy człowieka, bo jest równie naturalny. Człowiek rządzi się egoizmem, gdyż jest i powinien być egoistą, bo ten właśnie egoizm stanowi najwięcej o dobru społecznym. Skłonności natury ludzkiej same niejako budują porządek gospodarczy, trzeba więc zaufać chęci zysku jako sile prawdziwie twórczej i zostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi. Rozgrzeszeni w ten sposób do reszty kapitaliści XIX wieku nadal stawiali na pierwszym planie jedynie swój własny zysk, nie dbając zupełnie o to, czy czasem ich chęć bogacenia się, nie jest przyczyną strasznej nędzy niemiłosiernie wyzyskiwanych sił roboczych. Nie wzruszało ich wcale, że zarobek, jakim wynagradzali pracujące masy, z których dziesiątki i setki padały z wyczerpania nie mogąc podołać ogromowi pracy, był znakomitym środkiem zamiany śmierci głodowej na śmierć z wyczerpania. Oni tylko dbali o napełnienie swoich własnych żołądków i swoich własnych kieszeni, a cóż ich mógł obchodzić los szarego „motłochu", który poto tylko żył, aby oni mogli przy jego pomocy gromadzić dalej swoje bogactwa.

Powstanie i rozwój liberalizmu nie wpłynął bynajmniej na zahamowanie wpływu żydów na kształtowanie się życia gospodarczego. Fakt rozproszenia się żydów pośród innych narodów sprawił, że nie tylko go nie utracili, ale, wręcz przeciwnie, nadal odgrywali dominującą rolę pośród wszystkich kapitalistów, a nawet ją wybitnie wzmocnili.

Niebywały wyzysk, jakim kierował się kapitalizm w stosunku do warstwy robotniczej, musiał wreszcie wywołać reakcję. Masy miały już dość rekinów, żywiących się jego krwią, poczęły się burzyć, chcąc zrzucić tyloletnie jarzmo z swych barków. Pojawiły się pierwsze głosy socjalityczne. Ale rozwój kapitalizmu nie doznał przez to żadnego uszczerbku. Dopiero Marx poprowadził klasę robotniczą, przez stworzenie nowej idei, idei materializmu dziejowego, która łączyła wszystkich proletariuszy wszystkich krajów do walki z jednym i tym samym wrogiem, burżuazją, o jedne i te same prawa, polepszenie bytu materialnego. Żydzi, którzy, zgromadziwszy wszystek prawie kapitał w swych rękach, czuli się panami całego niemal świata, zostali nagle poważnie zagrożeni na swych stanowiskach. Ale bynajmniej nie ustąpili. Geniusz rasy żydowskiej pozwolił im, tak jak uprzednio kapitalizm, tak teraz marksizm wpleść w służbę narodu żydowskiego. Wszak celem narodu, podyktowanym przez jego religię, jest władanie światem, mesjanizm wyrażający się w jakimś hipernacjonaliźmie; nie mogą więc żydzi spocząć ani na chwilę, tylko stale i konsekwentnie, wszelkimi sposobami i środkami muszą dążyć ku wytkniętemu raz celowi. Talmud mówi im przecież, że tylko oni są ludźmi, a inni to bydło, tylko dlatego z ludzkiemi twarzami, by przyjemniej było żydom być przez nich usługiwanymi. Jakże inaczej można sobie wytłumaczyć fakt finansowania przez żydów amerykańskich rewolucji komunistycznej w Rosji, jak nie tym właśnie, że jeśli żydzi nie opanują tego nowego ruchu i nie skierują go na tory im odpowiadające, na tory, które w dalszym ciągu poprowadzą ich do zwycięstwa i wypełnią misję dziejową, panowania nad światem, narodu żydowskiego, że jeśli, powiadam, nie nagną go do swych celów to zginą. Przecież trudno zrozumieć, aby były jakieś inne powody finansowania przez żydowskich kapitalistów ruchu, który w pierwszym rzędzie przeciwko nim się obracał, jak tylko chęć uzależnienia go od siebie. Zrozumieli żydzi, że z wroga, jakim był dla nich ten nowy ruch można zrobić sobie sprzymierzeńca, przez nagięcie go do służby dla swoich własnych spraw, postarali się więc opanować go całkowicie, wysuwając krzywdę społeczną jedynie jako moment agitacyjny, służący dla pozyskania mas do swych ukrytych celów. Tak więc komunizm, który miał wyzwolić masy robotnicze z pod jarzma kapitalizmu, osłabił jedynie wyzysk, ograniczył wszechwładzę fabrykantów, lecz nie spowodował bynajmniej najmniejszego bodaj skrępowania właściwego władcy świata kapitalistycznego, bankiera, posiadacza kapitału ruchomego. Kapitalizm nie tylko nie zwolnił świata ze swego ucisku, ale przeciwnie, teraz osiągnął swą pełnię, a żydzi otrzymali w rezultacie jeszcze jedno narzędzie do walki o władanie światem: komunizm.

Komunizm, choć tak różny od kapitalizmu, to jednak tak jest w gruncie rzeczy do niego podobnym, że jeszcze dobitniej świadczy o jego przesiąknięciu duchem żydowskim. Powie kto: jakież podobieństwo może być pomiędzy ideałami tak zdawałoby się skrajnie różnymi? A jednak podobieństw tych nie brak, choćby wskazać tylko na międzynarodowość i klasowość, cechy, którymi kieruje się zarówno kapitalizm jak i marksizm. Tak dla jednego jak i dla drugiego nie istnieją granice, nie istnieją narody. Jeden dba o interesy tylko międzynarodowej klasy burżuazyjnej, drugi ma za zadanie bronić spraw międzynarodowego proletariatu. Pozatem tak kapitalizm jak i marksizm chcą zorganizować życie na zasadach materialistycznych. I tu występuje nowe pomiędzy nimi podobieństwa, osłabione jedynie może tym, że marksizm wystąpił do walki z kapitalistycznym duchem zysku, zachowując jednak jego materialistyczny podkład, podczas gdy kapitalizm tym duchem właśnie jest nawskroś przesiąknięty. Różnica ta jest jednak nie istotna, bo tak jeden jak i drugi na materialiźmie oparł cały swój światopogląd metafizyczny.

Wreszcie obydwa są całkowicie opanowane przez żydów. Jeśli tedy nie chcemy się znaleźć w niewoli żydowskiej, musimy walczyć z komunizmem wszędzie tam, gdzie się tylko z nim spotkamy. Ktoby sądził jednak, że dla wygrania tej walki wystarczy jedynie siła fizyczna, myliłby się bardzo. Marksizm, mimo wszystko, reprezentuje sobą za wielką ideę, za wielką myśl polityczną, aby pięścią można go było wybić z głowy jego wyznawców. Musimy masy uświadamiać, jakie to z jego strony grozi im niebezpieczeństwo, a równocześnie musimy wysunąć swoją ideę, swoją myśl polityczną, lepszą od tamtej, bo polską, a tak silną, żeby zdolna była porwać masy za sobą i odciągnąć je od komunizmu. Wtedy dopiero możemy myśleć o zwycięstwie.

Opanowanie komunizmu przez międzynarodowe żydostwo nie jest jednak jedyną przyczyną naszej z nim walki. Zwalczamy go również za jego międzynarodowość i klasowość, zwalczamy go także, i za jego materializm. Stoimy na stanowisku, że motorem działania człowieka jest, bynajmniej nie materializm, ale idealizm. Człowiek ma coś więcej do osiągnięcia niż tylko zaspokojenie swych potrzeb doczesnych. Podstawą naszego światopoglądu jest wiara w Boga, ostatecznym naszym celem życie wieczne. Przez wewnętrzne doskonalenie się, przez poświęcenie swych spraw osobistych dla dobra narodu i przez pracę dla narodu dążymy do Boga jako do największej doskonałości. Wprawdzie komunizm też każe się poświecać dla dobra innych, ale, ponieważ poświęcenie to opiera się na materialiźmie, więc w rezultacie sprowadza się ono do tego, że człowiek poczyna myśleć tylko o sobie i dba tylko o zaspokojenie swoich osobistych spraw materialnych, nie troszcząc się zupełnie o bliźnych. Przyczynia się do tego również międzynarodowość komunizmu. Jego chęć służenia całej ludzkości. Jednostka nie żyje w narodzie, ale w ludzkości, powiada marksizm. Lecz cóż to jest ludzkość? Jest to tylko twór arytmetyczny, tylko arytmetryczna suma różnych narodów, nie mających żadnych wspólnych cech duchowych, w żaden głębszy sposób nie powiązanych ze sobą, a wręcz przeciwnie, mających zupełnie rożne od siebie dążenia. Błędnym jest zatem mniemanie, jakoby istniał mit ludzkości, jako organizacji nadrzędnej. Człowiek może osiągnie tylko wtedy pełnię poświęcenia, gdy stanie na gruncie idealizmu i poświęcanie to będzie realizował w łonie swego narodu, a nie na płaszczyźnie materialistycznej i międzynarodowej, jak chce komunizm.

Tak samo błędnym jest pojęcie klasowości. Marx mówi, że proletariat ma we wszystkich krajach jedne i te same interesy, a więc jest z istoty swej wszechludzki, antynarodowy. Ale to nie proletariat nie ma ojczyzny, to tylko Marx jej nie miał. Pochodził z rodziny, która, gdy miał lat sześć, przeszła na luteranizm. Prześladowali go więc jednocześnie i chrześcijanie i żydzi, jedni uważając go za żyda, drudzy mając żal, że porzucił wiarę ojców. Nie było dla niego miejsca tak w gronie jednych jak i drugich. Odczuwał to w sposób przykry i to wpłynęło na głoszenie przez niego haseł internacjonalizmu i klasowości. Silniejsza jest jednak więź narodowa, niż interesy zawodowe; nie ma klas, jest tylko naród, którego wszyscy obywatele owiani są jednym duchem i mają jednakowe cele.

Duchowi polskiemu obce są wszelkie założenia komunizmu, nie chcemy się rządzić w Polsce ni internacjonalizmem ni materializmem. Zostawiamy to dla żydów, którym hasła głoszone przez komunizm najbardziej odpowiadają. Łatwiej im przecie zmieścić się w ludzkości niż w jakimkolwiek narodzie. My w Polsce mamy swoje własne drogi, którymi pójdziemy sami, nie oglądając się na niczyją pomoc.

Czym kongres inżynierów miał być — a czym był

Od jednego z uczestników kongresu inżynierów we Lwowie otrzymaliśmy artykuł w tej sprawie. Chcielibyśmy, by stał się on początkiem dyskusji w palącym dziś problemie naszego przemysłu, dyskusji, w której dominujący u winien być głos Śląska, jako najpoważniejszego ośrodka przemysłu.

Red.

Nurtowało wielu z nas, uczestników kongresu, pytanie: „Po co właściwie przyjechaliśmy do Lwowa?“

Pytanie to szło pod adresem organizatorów. Odniosłem wrażenie, że byliśmy potrzebni, by przy akompaniamencie mów powitalnych, depesz hołdowniczych, oszołomieni niesłychaną ilością referatów na wszystkie tematy i tupetem wszechobecnych organizatorów — entuzjastycznie uchwalić zawczasu opracowane pompatycznie rezolucje, dając tym samym swe zyro na niewiadowe bliżej poczynania grupie ludzi o nieokreślonej bliżej ideologii.

Co my inżynierowie mamy do spełnienia? Polska ma tak niezdrowy ustrój gospodarczy pod względem terytorialnym, społecznym i ściśle gospodarczym, że wszyscy czujemy palącą potrzebę zrobienia porządku z tym co jest i opracowania planu na przyszłość. Tak jak każdy dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa ma plan roczny, trzech- i dziesięcioletni, tak i w gospodarstwie narodowym plan być musi. To jest oczywiste jak dwa razy dwa cztery.

Z przebudową gospodarczą musi pójść w parze przebudowa społeczna. Nowy plan powinien być oparty na nowych założeniach często będących antytezą dziś uświęconego stanu rzeczy, a jednocześnie nie może to być ucieleśnieniem doktrynerstwa, wynikającego z zamiłowania do pięknych wykresów, dyletantyzmu i kompromisu.

Życie nie idzie po krzywych lecz je tworzy, jako wypadkowe naturalnego rozwoju i woli. Krzywe przybierają często nieoczekiwane kształty i sprawiają przykry zawód swoim prorokom.

Dyletantyzm niepotrzebnie wyłamuje otwarte drzwi, kompromis łamie skrzydła.

Dlatego też w gronie osób opracowujących całokształt planu (nie w detalach) nie ma miejsca ani dla zakutych liberałów z przemysłu mimo ich dużego doświadczenia, ani dla tych młodych ludzi z przestarzałej szkoły materialistycznej, którzy przemysł i życie gospodarcze znają tylko ze statystyki i współczesnej literatury rosyjskiej (w wydaniu dla zagranicy!)

Teraz parę słów o czwartym wymiarze, entuzjaźmie i zrywie.

Tak. Pracujący w ciężkim przemyśle, który dlatego tak trafnie został chyba ciężkim nazwany, że w nim naprawdę ciężko się pracuje. Ale zobędziemy się i na większy wysiłek. Tylko pod warunkiem, że wprowadzimy pewną korektę pod adresem organizatorów z M. P. i H.

Czwarty wymiar, moi Panowie, to miłość Ojczyzny. Entuzjazm to szczęście, że można będzie naprawdę dla Polski pracować bez posiadania legitymacji różnych BBWR'ów.

Zryw — to radość ruszenia z jeszcze większą energią do pracy *twórczej* w roli współtwórców, a nie robotów. I tu jest dramat. Tego nie rozumiecie!

Zachęca się nas do pracy, nie znając, nie rozumiejąc nas, tak samo jak nie rozumiano nas, współpracując z nieświetnej pamięci Jędrzejewiczem przy opracowywaniu sławnej ustawy akademickiej i przy organizowaniu obozów dla studentów praktykantów. Usiłuje się do nas trafić przez wymowę liczb, cykl carnot'a, dominanty, i hierarchizmy, a dla nas Pana argumentacja jest wodą, w której pływają obce nam brzmieniem i treścią słowa.

My wiemy, że tak dalej być nie może, my chcemy przebudować Polskę, a nie łatać dziury, my mamy cywilną odwagę, nazywać rzeczy po imieniu i bronić swych dalej idących tez, czego nie mieli organizatorzy. — My myślimy po polsku.

Dowody: nie wydrukowano referatów sekcji pierwszej, usiłowano nie dopuścić do dyskusji, mimo żądania obradujących ukręcono łeb wszystkim, zgłoszonym przez biorących udział w dyskusji, wnioskom. A wnioski były śmiałe, konkretne, wypełniały luki ogólnikowych rezolucyj.

Zjazd był niby nasz, ale reżyseria była zbyt widoczna, suflerzy za mało dyskretni. Najważniejszego zjazd nie osiągnął: zaufania do organizatorów nie zdobył. A zaufanie to największy kapitał, bez którego Panowie nie zrobicie nic. Po 10 latach eksperymentów, potwierdzonych nawet statystyką, czas by już było zrozumieć. I to wina Panów — nie nasza.

Teraz o sekcjach zawodowych:

W ciągu kilkunastu minut na każdej sekcji referent odczytywał swój referat. Potem dyskusja, w trakcie której zabierał głos jeden z organizatorów i z tupetem, zrozumiałym zresztą w wieku dwudziestukilku lat, tłumaczył, że trzeba, że dominanta, że krzywa ma tendencję, że wzrost ludności, że cykl musi się zamknąć, że w ogóle. No i uchwała, że trzeba budować i dźwigać Polskę wzwyż.

Co robić? Rezolucje uchwaliliśmy. Czemu nie. Ani od nich lepiej ani gorzej nikomu nie będzie. Tylko jedno było dziwne! Dlaczego te sprawy o znaczeniu podstawowym nie zostały przekazane do naszych organizacyj zawodowych?

Czyżby sprawy rozbudowy przemysłu samochodowego nie opracował lepiej przed tym SIMP warszawski? A sprawę hutnictwa cynkowego i żelaznego Stow. Hutników Polskich w Katowicach? Czy organizatorzy pragnęli naszych oklasków czy poważnej współpracy?

A rezolucje były nieprzemyślane. Np. w sprawie aluminium inżynierowie powzięli uchwałę domagającą się natychmiastowego rozpoczęcia jego produkcji z surowców zagranicznych zamiast nadal wyłącznie pacykować w laboratorium, jak to już się dzieje od tylu lat, a aluminium wciąż nie ma. Audytorium okazało się bardziej postępowym niż gotowi to zrywu organizatorzy. Na wykładzie o hutnictwie żelaznym referent udowodnił konieczność produkowania przez Polskę pewnej ilości surówki rocznie. Organizatorzy nie mogli zrozumieć, dlaczego krzywa się „załamuje“ w 1938 r. i zmienia swój kąt nachylenia, przecież „powinna“ iść nadal pod tym samym kątem! Stąd przecież wniosek logiczny, że w 1940 r. będziemy rocznie produkowali trzy razy tyle! Tak samo „logiczny“ byłby wniosek, że chory mając wczoraj 39° gorączki a dziś 40°, będzie miał za pięć dni 45°. No nie? Tylko. że chory jak na złość „wziął“ i umarł przy 41°, a krzywa produkcji surówki „wzięła“ i załamała się na inny kąt na skutek osiągnięcia pełnego wyzyskania pieców hutniczych i koksowni.

Ale przy pomocy cyrkli, dominanty i entuzjazmu zrobi się!

Byłoby to może i zabawne, gdyby nie było smutne. Stwierdzam: Kongres swego celu nie osiągnął. Zryw nie nastąpił. W dzisiejszych czasach pod groźbą utraty niepodległości nie ma chwili do stracenia. Świat inżynierski, nie tylko ci, co byli na kongresie, za pośrednictwem swoich organizacyj zawodowych powinien zapoznać się i przetrawić materiał opracowany na kongres. W ogniu dyskusji powinny nabrać realnego kształtu i życia mgliste wizje organizatorów. Realizacją powinni zająć się najwybitniejsi nasi koledzy, do współpracy powinni przyjść wszyscy.

HENRYK HULOK.

Jeszcze jedna umowa

W dniu 5 listopada ogłoszona została deklaracja polsko - niemiecka o mniejszościach narodowych. Wyraża ona jednomyślnie przeświadczenie, że właściwe traktowanie mniejszości narodowych posiada duże znaczenie dla dalszego rozwoju przyjaznych stosunków polsko - niemieckich. Poszczególne punkty deklaracji nie przynoszą zasadniczo nic nowego. A więc jest znowu mowa o wzajemnym szacunku dla narodowości polskiej i niemieckiej, o zaprzestaniu polityki wynarodowienia, o prawie swobodnego używania swego języka w słowie i piśmie, o pielęgnowaniu obyczajów ojczystych zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym i t. d. Nie przynosi więc deklaracja, jak już zaznaczyłem, nic nowego. O tym zaprzestaniu polityki wynaradawiania słyszeliśmy już dosyć, a ile razy ktoś mówił o zaprzestaniu germanizacji to wiedzieliśmy i mieliśmy możność przekonania się jak to w rzeczywistości wygląda.

Powstaje pytanie, czy w ogóle trzeba było tej deklaracji, jeśli już mamy za sobą słynny akt o nieagresji z 26 stycznia 1934. Ileż to nadziei pokładaliśmy w tym pakcie. Myślano ogólnie, że nareszcie nastąpi upragniona zgoda między Polską a Niemcami, że nareszcie ustaną wszelkie tarcia i zgrzyty. Nasłuchaliśmy się i naczytali dosyć różnych oświadczeń i mów na bankietach o tym, jak będzie wyglądać sielanka polsko - niemiecka. W krótkim jednak czasie mogliśmy się przekonać o wartości tego układu. Wiemy dziś dobrze, że pakt o nieagresji był odosobnionym wówczas Niemcom, potrzebny. Chcieli pokazać tylko światu, że pierwsi wyciągają ręce do zgody z odwiecznym wrogiem — z Polską. Są jeszcze dziś w Polsce ludzie, nieliczni na całe szczęście, którzy wierzą w pokojową politykę niemiecką, ale społeczeństwo zrozumiało nareszcie, że wszelkie umowy, pakty czy oświadczenia samego „Führera“ i innych dostojników są zawsze albo obliczone na efekt, albo też kryją w sobie pewne zamiary na przyszłość.

Najlepiej świadczą o tym głosy prasy po ukazaniu się oświadczenia z 5 bm. Któż się najwięcej cieszy z tej umowy? Niemcy naturalnie. Wystarczy przeczytać jedno pismo niemieckie za drugim aby się przekonać, komu najwięcej zależy na tej umowie. Osławiona „Kattowitzer Zeitung“, głośna ostatnio z aresztowania dyrektora i kliki redaktorów, spodziewa się chyba zatuszowania tej niesłychanej afery, na skutek ogłoszenia deklaracji a p. Ulitzowi przypomniały się zaraz ustawy o kościele ewangelickim, o Śląskiej Izbie Rolniczej i naturalnie o mniejszościowym szkolnictwie prywatnym. A więc tam was boli. Wiedzieliśmy dobrze, że tam wasza czuła struna. Trzeba więc było dopiero w nią uderzyć i zmusić was do postanowienia, czy warto dalej prowadzić dotychczasową politykę wobec mniejszości polskiej w Niemczech. Zrozumieliście wasze położenie; przekonani o swej bezsilności, w obawie przed zupełnym upadkiem i zagładą, wystaraliście się o dodatkową umowę, która była koniecznie potrzebna, gdyż pakt o nieagresji najlepiej wykazał niemiecką „szczerość i dobrą wolę“? Trzeba więc było stworzyć nową deklarację aby za palec dostać całą rękę? — Zdaje się jednak, że panowie z „Kattowitzer Zeitung“ zawiodą się w pokładanych w deklaracji nadziejach. Społeczeństwo polskie przejrzało nareszcie wasze plany. — Szykanować, zniszczyć wszystko co polskie, aresztować zupełnie niewinnych ludzi, nie wyłączając matek. które zabrano od niemowląt, a później przystąpić do rokowań, ogłaszać deklaracje i drugie poprawione wydanie „przyjaźni“ polsko - niemieckiej gotowe. Nie ma Polaka, który by nie pragnął zgodnej współpracy między Polską a Niemcami, ale pamiętać będziemy w przyszłości, że w dotychczasowych stosunkach brak było przede wszystkim ze strony niemieckiej dobrej woli i szczerości. Inaczej brzmiały liczne oświadczenia kanclerza Hitlera, min. Goebelsa a inaczej gauleitera Wagnera, a wręcz przeciwnie postępowano z mniejszością polską w Niemczech. Przystępując więc do nowej ery w stosunkach polsko - niemieckich nie zapomnimy przede wszystkim o przysłowiu niemieckim „Wer einmal lügt — dem glaubt man nicht, wenn er tausend mal die Wahrheit spricht“.

Nie zadowoli nas bowiem oświadczenie kanclerza Hitlera, że poleci zwolnić zaaresztowanych Polaków — ale chcemy wiedzieć, za co zostali aresztowani. Nie wystarczy nam zapewnienie o otwarciu nowego polskiego gimnazjum w Kwidzyniu — ale żądamy równocześnie utworzenia liceum żeńskiego w Raciborzu. Jest bowiem nie do pomyślenia, aby półtora milionowa ludność polska w Rzeszy miała tylko 1.584 dzieci w szkołach powszechnych polskich, gdy 760 tysięcy Niemców w Polsce posiada 579 szkół niemieckich, do których uczęszcza 50.000 dzieci niemieckich. Nie może więcej zajść wypadek, aby sportowcy niemieccy w Polsce urządzali „święta sportowe“, które nie były niczym innym, jak tylko manifestacją polityczną — podczas gdy sportowcom polskim nie zezwala się na korzystanie nawet z boisk i t. d.

Spodziewamy się, że Niemcy wkraczając na nową drogę normalizacji stosunków polsko - niemieckich, wykażą więcej szczerości — bo społeczeństwo polskie nie zadowoli się samą deklaracją i oświadczeniami, gdyż doświadczenie nauczyło go, że dotychczas wszelkie oświadczenia pozostały tylko oświadczeniami, a pakt o nieagresji posiadał tylko wartość — cierpliwego papieru. Czujne społeczeństwo — a przede wszystkim polska młodzież dopilnują, aby obecna deklaracja polsko - niemiecka o mniejszościach narodowych była oparta na zasadzie wzajemności.

ŚNIEŻYCZKI.

Jak drzewo,
zepchnięte na wodę,
nurzamy się bez przerwy
w dniówkach.

Nikt nam
napuchłych rąk nie dotknie.
Nikt
nie szepnie wyznań słówka.

Odtrąć dąsy
i przechyl się ku mnie: —
do pieszczot twoich
dusza łka mi —
Niedziela
zakwita na zboczach
białymi śnieżyczkami. — —

Jan Baranowicz.

Życie teatru

Książka o teatrze katowickim

MARIAN SOBAŃSKI: TEATR POLSKI NA ŚLĄSKU 1922 — 1927, KATOWICE 1937, NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH, Str. 200.

Teatr Wyspiańskiego w Katowicach nie poprzestał na zwykłym obchodzie jubileuszowym z okazji piętnastolecia swego istnienia, ale upamiętnił go wydaniem obszernej pracy dyr. Sobańskiego, stanowiącej szeroko i dokładnie potraktowane dzieje sceny katowickiej w tym okresie.

Rzadko który teatr polski może się poszczycić własną monografią. W ogóle o teatrze polskim pisano i pisze się mało. Dlatego każda książka, dotycząca historii teatru czy wkraczająca w dziedzinę teatrologii, jest szczególnie cennym i pożądanym nabytkiem. Tym bardziej interesującą jest rzecz o teatrze, który działał i rozwijał się na terenie tak oryginalnym ze względu na stosunki polityczne, strukturę społeczną i kulturalną, pozbawionym tradycji teatralnej, jakim jest Śląsk.

Praca dyr. Sobańskiego dzieli się na trzy części. W pierwszej znajdujemy dokładną charakterystykę działalności teatru polskiego na Śląsku we wszystkich sezonach uwzględniającą podłoże historyczne i pierwsze kroki teatru polskiego na tej ziemi w latach 1920 i 1921. W części drugiej dąży autor do wszechstronnego omówienia wszystkich czynników pracy teatralnej, zgłębienia tych wszystkich okoliczności, które na kierunek i charakter tej pracy, w ciągu piętnastu lat wpływały i które nadały teatrowi takie a nie inne oblicze. Obok tych czynników, które działalność i rozwój teatru ułatwiały czy utrudniały, znalazło się tu miejsce na scharakteryzowanie zadań, do jakich teatr na tym terenie jest powołany. Część końcowa stanowi statystyczne i bardzo cenne dla przyszłego historyka teatru polskiego uzupełnienie książki. Zawiera ona dokładne zestawienia wszystkich granych na scenie katowickiej w tym piętnastoleciu utworów z podziałem na prapremiery, sztuki polskie i obce, tabele wielokrotności przedstawień poszczególnych utworów, frekwencji i tabele porównawcze, wykazujące udział w repertuarze autorów polskich i zagranicznych.

Statystyczny sposób ujmowania dziejów teatru uderza w całości książki, której tylko środkowa część wolna jest od tej metody. Ma to tę dobrą stronę, że daje obfity, dokładny materiał rzeczowy, dający czytelnikowi podstawę do dalszych wniosków i uogólnień.

Ale równocześnie trzeba stwierdzić że pozycji teatru i jego dorobku nie można uzasadniać tylko liczbami, określającymi czy to stosunek ilościowy sztuk klasycznych do sztuk stanowiących codzienną strawę teatru i publiczności, czy ilościowy stosunek sztuk polskich do obcych, czy wreszcie liczbami, świadczącymi o takiej czy innej frekwencji. Teatr reprezentuje bowiem wartości, które nie dadzą się ująć cyframi i wyrazić kolumnami zestawień, tak jak np. ilością napisanych powieści czy wierszy nie mierzy się wartości powieściopisarza czy poety. Teatr musi się legitymować artystycznymi walorami swej pracy, o których decyduje szereg różnorodnych, wymagających dużego zharmonizowania elementów. Elementami tymi to ogólna polityka repertuarowa, jej poziom i kierunek, to inscenizator, reżyser, aktor, dekorator i zespół warunków technicznych. Współpraca tych elementów daje teatrowi dopiero właściwe oblicze, ona decyduje, czy śmiały i godny uznania zamiar wyrazi się równie wartościową realizacją, czy dane dzieło okaże się w wykonaniu tym, czym jest w istocie, czy nic z jego artyzmu nie zostanie utracone, czy artyzm ten zostanie wykonaniem scenicznym podkreślony, wydobyty i wzmocniony.

Tym elementom dyr. Sobański w książce swej zbyt mało poświęcił miejsca zwracając raczej uwagę na te okoliczności które stanowią usprawiedliwienie niektórych krytykowanych ogólnie posunięć. Nie jest to całkowicie winą autora. W tym kierunku materiał, jakim dysponował, był bardzo skąpy. Krytyka teatralna, wypowiadająca się na łamach różnych naszych dzienników dostarcza tu raczej materiału, który wprowadza zamieszanie, roi się od sprzecznych i nieuzasadnionych sądów, a nie daje pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Rzadko może ona stanowić podstawę do rekonstrukcji dorobku artystycznego naszej sceny.

Pomimo, że niejednokrotnie mieliśmy już sposobność zapoznania się z poglądami dyr. Sobańskiego na takie zagadnienia jak polityka repertuarowa, wybór odpowiedniego dla środowiska śląskiego typu teatru, organizacja pracy teatralnej, z zainteresowaniem czytamy środkową część jego książki, w których zagadnienia te zostały zebrane i obszernie potraktowane. Dla każdego miłośnika teatru i człowieka, który teatrem głębiej się interesuje, stanowią one ważne źródło poznania istoty i warunków pracy teatralnej. Wywody autora są też cennym przyczynkiem do poznania oficjalnych poglądów naszych sfer teatralnych.

Wielu wysuniętym przez dyr. Sobańskiego tezom przyznać trzeba rację. Ale nie na wszystkie można się też zgodzić, nie wszystkie dowody można uznać za przekonujące i nie wszystkie przesłanki za słuszne.

Nie ulega wątpliwości, że zasadnicza struktura naszego teatru jest tak odmienna w stosunku od innych teatrów w Polsce i warunki jego pracy tak szczególne, że można by tymi okolicznościami wiele usprawiedliwić. Na okoliczności te składa się objazdowy charakter naszej sceny, który zmusza ją ze względów finansowych i ze względu na zadania narodowo-kulturalne do dawania jednej trzeciej przedstawień poza stałym miejscem pobytu niejednokrotnie w trudnych warunkach technicznych i środowiskach, składa się również struktura społeczna i kulturalna Śląska. Inteligencja stanowi tutaj najwyższą i najmniej pewną podstawę dla działalności teatru. Liczebność tej warstwy i jej zainteresowania teatralne nie pozwalają teatrowi obliczanie repertuaru na jej poparcie, gdyż zmuszałoby to do pracy gorączkowej, eksploatującej energię i finanse.

Doświadczenie wykazuje, że dla inteligencji przeznaczona sztuka nie wychodzi zasadniczo ponad 10 przedstawień. Ale nie tylko te względy zmuszają teatr do szukania oparcia w szerokich masach pół-inteligencji i robotników. Skierowania działalności na te tory domaga się rola, do jakiej teatr ten jest powołany, rola propagatora kultury polskiej, rola narodowo-wychowawcza. Praca musi być zatem prowadzona od podstaw. W programie teatru leży nie przyciąganie widza, który z tych czy innych powodów odszedł od teatru, ale wychowanie dla teatru publiczności, która nie jest z nim zżyta i która z teatrem polskim stykała się dotychczas w jego bardzo często prymitywnej formie teatru ludowego. Oto powody, które teatr na Śląsku stawiają w obliczu szczególnie trudnych i odpowiedzialnych zadań.

Ale nie wszystko w działalności naszego teatru tymi okolicznościami da się usprawiedliwić. Np. nie wytrzymują krytyki poglądy dyr. Sobańskiego na zagadnienie polskiego repertuaru i zwalanie ciężaru jego realizowania na teatry stołeczne. Gdzie bardziej polski repertuar współczesny potrzebny jest jak nie tutaj, gdzie teatr ma propagować polską kulturę narodową?

Właśnie tu nie wolno widza przyzwyczajać do teatru przeładowanego obcymi mu duchowo a często należącymi do bardzo podłego autoramentu sztukami zagranicznych autorów.

Domaganie się polskiego repertuaru to nie jest „ślepe rzucanie haseł i operowanie komunałami", to jest skierowany pod adresem teatru postulat, by stał się czynnikiem twórczym w kształtowaniu kultury narodowej, by swoją rolę w jej tworzeniu należycie rozumiał i należycie wypełniał. Mówi się o trudnościach. Zgoda. Trudności są. Ale trudności są po to, żeby je pokonywać a nie żeby im ulegać. Przytoczone powyżej poglądy autora na zagadnienie polskiego repertuaru są o tyle ważne, że wskazują na jakby przymusowe podjęcie tego wysiłku, jaki obserwujemy na odcinku repertuarowym w sezonie obecnym i jaki zjednał mu powszechne uznanie. A taka przymusowa sytuacja może się odbić na realizacji podjętych zamierzeń. Do tego zagadnienia będziemy mieli jeszcze sposobność powrócić i dokładniej je naświetlić.

I drugie jeszcze zagadnienie. Domagać się trzeba, zawsze i uparcie w teatrze wysokiego poziomu artystycznego. Bo wysoki poziom artystyczny nie stoi bynajmniej w kolizji z nikłym przygotowaniem kulturalnym i zdolnościami odczuwania tych sfer, którym teatr katowicki większość swej działalności poświęca. Jakkolwiek czasem musi się on posługiwać w poszukiwaniu drogi do tych rzesz widzów repertuarem w pełni popularnym, w treści i ujęciu dostępnym dla najmniej przygotowanych umysłów, miejsce na rzetelny i możliwy w tej skali wysiłek artystyczny zawsze się znajdzie. Objawiać go można w realizacji każdego niemal widowiska. To już zależy tylko od teatru i od zharmonizowania tych wszystkich elementów, które się na jego pracę składają. Przed teatrem leży trudna i obciążająca go odpowiedzialnością wobec kultury narodowej rola plenienia najtańszych, najłatwiejszych efektów, które wulgaryzują scenę, czynią ją teatrzykiem, cyrkiem czy kinem w podlejszym gatunku. Jest rzeczą zasadniczego znaczenia, do jakiego teatru nowy widz zostanie przyzwyczajony, czego nauczy się w teatrze szukać i domagać. Trud wielu lat pracy może odejść na marne i przynieść tylko szkodę kulturze narodu, jeśli włożony zostanie w realizację niewłaściwych rozwiązań. Widz musi dochodzić stopniowo do odczuwania w każdym widowisku sztuki a nie wolno go doprowadzać do rozmiłowania w krótkotrwałych, płytkich, łatwych do osiągnięcia przyjemnościach. To jest istota i głęboki sens istnienia teatru, którego nie odzwierciedli potem żadna statystyka.

Na zakończenie podkreślam: stan organizacyjny naszego teatru w świetle pracy dyr. Sobańskiego jest bardzo korzystny. Na tym polu osiągnięto doskonałe wyniki, które tym bardziej nakładają obowiązek dbałości o wysoki poziom artystyczny sceny. Prawie ćwierć milionowa rzesza widzów w sezonie 193_7 jest osiągnięciem imponującym. Wzrastająca ilość przedstawień poszczególnych sztuk również.

Statystyce dyr. Sobańskiego zawdzięczam jedno cenne przekonanie, w którym się ugruntowałem: repertuar polski idzie lepiej niż obcy.

Bogate wyposażenie „Teatru polskiego na Śląsku" w materiał ilustracyjny znakomicie podwyższa wartość tej ciekawej książki.

t. sm.

* * *

NAJBLIŻSZE PREMIERY TEATRU WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH.

W dniu 10 bm. wystawił teatr znaną i graną na wszystkich scenach polskich sztukę Kazimierza Leszczyńskiego „SZTUBA". 25. bm. ukaże się na scenie katowickiej również znana i ceniona sztuka Ludwika Hieronima Morstina „DZIKA PSZCZOŁA".

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU DRAMATYCZNEGO W KATOWICACH.

W dniu 8 bm. rozstrzygnięty został ogłoszony przez T-wo Przyjaciół Teatru w Katowicach konkurs dramatyczny, którego rezultaty są niestety bardzo mizerne. Wystarczy powiedzieć, że pierwszą nagrodę rozdzielono pomiędzy Mieczysława Fijałkowskiego („Trzecia młodość") i Władysława Rymkiewicza („Kryształowy człowiek"). Nazwiska mówią za siebie. Przy okazji warto zaznaczyć, że drugi z nagrodzonych autorów posługuje się właściwie pseudonimem, bo właściwie jego nazwisko brzmi Eigenbluth-Szulc. Wystarczy! Ponadto wyróżniono 4 sztuki: Bez tytułu — godło „Alga", „Alkazar" godło „Konkwistador", „Szczęście na najwyższym szczeblu" — godło „5007" i „Ich dom" — godło „Problem".

Notatki literackie

II. ZJAZD LITERACKI „KUŹNICY".

7 listopada odbył się w Katowicach drugi zjazd literacki „Kuźnicy", poświęcony sprawom organizacyjnym i ideowym. Z powodu nieprzybycia zapowiedzianych literatów z Warszawy, Włodzimierza Pietrzaka, Jerzego Pietrkiewicza i Alfreda Łaszowskiego, obrady ziazdu ograniczyły się referatu Wilhelma Szewczyka, który mówił o celach, zadaniach i formach działalności zespołu literackiego, grupującego się przy „Kuźnicy". Obrady zjazdu otworzył słowem wstępnym kol. Paweł Musioł, podkreślając konieczność powołania do życia organizacji literatów narodowych i wskazując na źródła, z jakich czerpać musi kultura narodu, by stała się wyrazem jego ducha i dążeń. Za źródła te uznał prądy ideowe, nurtujące w społeczeństwie, tradycje kultury polskiej i te jej osiągnięcia, które są wyrazem ducha i geniuszu polskiego, oraz kulturę regionów i ludu.

Referat kol. Szewczyka zobrazował dotychczasową działalność grupy literackiej „Kuźnicy" oraz zapoznał zebranych z zamierzeniami na najbliższą przyszłość. Najbliższe prace grupy wyrażą się opracowaniem form organizacyjno-prawnych Zespołu Literackiego, kontynuacją wieczorów literackich w Katowicach, organizowaniem podobnych wieczorów w środowiskach prowincjonalnych, zorganizowaniem pracy w zakresie popularyzacji dorobku kulturalnego narodów słowiańskich i wreszcie zapoczątkowaniem wydawnictwa „Biblioteki Kuźnicy". W pracach tych duże znaczenie mieć będzie nawiązanie łączności z innymi ośrodkami pracy kulturalnej i literackiej oraz wybitnymi literatami z poza Śląska.

Dyskusja podkreśliła konieczność powołania do życia takiej właśnie organizacji, która stworzyłaby dla literatów odpowiednie warunki pracy i rozwoju i podjęła działalność w kierunku pogłębiania zainteresowań kulturalnych społeczeństwa.

Zjazd był liczny, wzięło w nim bowiem udział około 40 osób.

ZGON BOLESŁAWA LEŚMIANA.

5. bm. zmarł w Warszawie wybitny poeta Bolesław Leśmian, członek Polskiej Akademii Literatury.

Leśmian wydał trzy tomy poezji: „Sad rozstajny" (1912), „Łąka" (1920), „Napój cienisty" (1936). W najbliższym czasie miał się ukazać czwarty tom, zatytułowany „Dziejba leśna".

DOROCZNY SIEW „WAWRZYNÓW".

Doroczny zwyczajem z okazji Święta Niepodległości 11 listopada P.A.L. rozdała hojnie „Wawrzyny Akademickie". Każdy rok i każda nowa seria „wawrzynów" pomniejsza wartość tego odznaczenia i zaszczyt jego otrzymania. Funkcja nadawania tych odznaczeń wygląda na doskonale zorganizowaną przy pomocy czynników ze sfer administracji ogólnej. Śląsk otrzymał ich nawet dosyć sporo. Srebrne wawrzyny otrzymały następujące osoby: dyr. Stanisław Ligoń, dyr. Marian Sobański, Stanisław Kasztelowicz (!), wizytator Ludwik Musioł, dyr. Stefan Marian Stoiński, dr. Edward Kostka, Konstanty Prus, i inni. Z bogatej galerii nazwisk odznaczonych należy wyróżnić sławnego Wiecha! Otrzymał on wawrzyn za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej. Jemu chyba można pogratulować, ale tym, którzy rzeczywiście czymś się zasłużyli i otrzymali ten sam stopień odznaczenia, należy chyba współczuć.

PRZEKROJE

Japończycy wylądowali w zatoce Hangczan. Przednie ich straże dotarły do rzeki Wangpu i posuwają się w kierunku Ho - ang - ho. Walki toczą się pod Linkondzen, Niantsekwan i pod Tajuanem, gdzie broni się dzielnie generał Tu - dze - I.

Tak oto mniejwięcej przedstawia się codzienna porcja telegramów z pola walk w Chinach. Nazwy te mogą największego optymistę życiowego wprawić w stan stanowczej i długotrwałej dekompozycji. Zgubimy się nie długo w tej profuzji oderwanych dźwięków i kombinowanych sylab, które niewiadomo nawet dobrze, do czego przyczepić. Czy to są nazwy terenu czy może nazwiska generałów wzajem na siebie następujących? Przykro po prostu, że nic z tego nie wiemy i nie dowiemy się. A tymczasem chińszczyzna zalewa nas coraz bardziej. Coraz czarniej i gęściej na łamach gazet od tych Fengchenów, Suiyanów i Schischischwangów.

Ttacy są ci chińczycy, nieużyci, niestrawni. Zresztą trzeba nadmienić, że już Wyspiański zauważył w Weselu, że „Chińczycy trzymają się mocno". Później wobec ciągłego naporu Japończyków przestali wprawdzie trzymać się mocno i zaczęli słabieć, ale za to niepowodzenie na froncie japońskim odbijali sobie w dwójnasób ekspansją na terenie dalekiej i zaprzyjaźnionej Polski. Nie do wiary jak te wpływy chińskie u nas się zagnieździły. I to na różnych polach, gdzieby się ich całkiem nie spodziewano. Polska posiadała człowieka, który potrafił zdecydowanie przeciwstawić się tym niebezpiecznym wpływom i wykrywać ich gniazda. Człowiekiem tym był nie kto inny, jak tylko Jędrzejewicz. Wykrył on mianowicie, że chińszczyzna zagnieździła się w przepisach ówczesnej ustawy uposażeniowej urzędników. Było to kilka lat temu, kiedy gazety nie drukowały jeszcze mapek frontu chińskiego z „pozycjami japońskimi oznaczonymi grubą linią" w których nic a nic się wyznać nie można. Chińczycy nie zmuszali nas jeszcze wtenczas do wymawiania wyrazów, które nie nadają się do wymówienia, za to w ustawie uposażeń ówczesnych wpływy chińskie przejawiały się w sposób wybitny. Było tam tyle rang, grup, stopni i szczebli, że Jędrzejewicz mógł się w tym wyznać akurat tyle, co my na mapie okolic Szanghaju. Rzucone w tym czasie hasło „znoszenia chińszczyzny" zostało w tempie szybkim, radosnym i rekordowym wykonane. Uproszczono, zeuropeizowano i ucywilizowano ustawę. Wszystko załatwiono radykalnie i zdawało się, że z duchem chińskim rozprawiono się ostatecznie.

A tymczasem okazało się, że z chińczykami nie tak łatwo. Wyrzuceni drzwiami pchają się oknem. W ustawie wprawdzie „zniesiono chińszczyznę" ale zato schińszczono urzędników, którzy od tego czasu bardzo a bardzo stali się podobni pod względem trybu życia do chińskich kulisów.

Skoro nawet Jędrzejewicz nie dał chińszczyźnie rady, to widać już nasz los taki, ażebyśmy schińszczeli do reszty. Cesarz Wilhelm II i Bandrowski przeprowadzili to zresztą od dawna. W każdym razie wielkich nadziei robić sobie nie możemy. Najlepszy dowód, że niedługo po zniknięciu Jędrzejewicza z szerszej areny (wielcy reformatorzy zawsze byli maltretowani) zaczęły się w gazetach pojawiać owe kopy niemożliwych do wymówienia słów.

Powtarza się to już od dłuższego czasu i zmusza do smutnych refleksji na temat konieczności nauczenia się po chińsku. Dziś jednak zbuntowałem się przeciw chińczykom na dobre. Nie mogąc jak niegdyś Jędrzejewicz wystąpić przeciw nim czynnie, postanowiłem ich unieszkodliwić milczeniem i wzgardą. To też czytając gazetę ani nie spojrzałem na telegramy, prześlizgnąłem się po tytułach o zatargu japońsko - rosyjskim, waśniach japońsko - angielsko - chińskich, nawet frapująca wiadomość, że żołnierze japońscy i chińscy rozegrali na froncie mecz piłki nożnej nie wytrąciła mnie z równowagi. Uniknąwszy wszelkich zasadzek wkroczyłem prosto na podwórko swojskiej naszej polityki, gdzie przeczytałem co następuje:

„Po długotrwałym okresie względnej konsolidacji nastąpił okres przykrej lecz koniecznej dekompozycji. Nie ulega jednak wątpliwości, że jesteśmy w przededniu szeroko zakrojonej rekonsolidacji, przy czym, jak się zdaje, nie grozi nam, przynajmniej na razie, okres wtórnej redekompozycji".

Przeczytałem sobie to zdanie po cichu, potem drugi raz głośno. A potem słowa oddzieliły się od nikłej i problematycznej treści, i zaczęły gdzieś tam w oddali gęgać i klaskać tak jak gęgają równie wolne od treści słowa nieznanych chińskich miast, ludzi, rzek. I pomyślałem sobie, że nasza wiedza o tym, co się dzieje w Polsce zaczyna coraz bardziej stawać się podobną do tego co wiemy o Chinach. Wiemy, że toczy się w tym dalekim kraju zacięta wojna z najeźdźcą, że rozpadają się w ruiny miasta, giną armie. Wiemy też, że w Polsce toczy się niemniej zacięty, choć podziemny bój o nowe oblicze narodu, że rozsypują się stare idee, a formują nowe. Ale gdzie leżą pozycje strategiczne przeciwników w Chinach i w Polsce? Jak nazywają się istotni generałowie ruchów w obu krajach? Kto kogo reprezentuje, popiera i zwalcza?

Jak nazywa się trzydzieści klubów politycznych w Polsce i trzy tysiące mandarynów w Chinach? Tu nawet wodzowie są bezradni i biorą swoich za obcych i odwrotnie. A chaos o ile to jeszcze jest w ogóle możliwe — wzrasta. Nie ma już nawet mowy aby w tym labiryncie połapał się ktoś niewtajemniczony; A niech tylko spróbuje spytać się speców! Oni też nie wiedzą, ale za to powiedzą mu z poważną miną: dekompozycja, reintegracja, superkonsolidacja.

Generałowie Wu - Pei Fu i Tu - Dzy - I stojący ze swoimi dzielnymi wojskami pod Tajuanem uśmiechają się do nas porozumiewawczo. Oni jedni nas rozumieją.

J. Zaremba.

Fraszka ponura

Katowice

Hallo — dzwonek — telefon —
Węgiel — tranzyt — waga —
Asfaltem się przewala wszechwładny intere[illegible]
przez okna do kawiarni wstępu się domaga!
Wdarł się — i na stoliku rozłożył papiery.
Nie ma czasu! — Pół czarnej!...
...Rynek ... bank ... fabryka....
— Hallo!... prędzej!... Wagonów 125!...
Klaksony—Długość ulic szybki Ford połyka.
Cyfry... cyfry...
— Stój! Giełda!... Nie! fabryka! Skręć!

Jesteś wplątany w jakąś szaloną maszynę...
— Prędzej! — Prędzej! — Interes jak olbrzym urasta...
Ludzie — auta — krzyk ...idą... gdzieś pędzą... gdzieś płyną...
— Spiesz się, mała sprężyno żyjącego miasta!...
— — — — — — — — — — — —
A kiedy neonami błyśnie noc krzykliwie,
Miasto zcichnie. Gdzieś prześnie interes szalony.
Tłuste ręce na brzuszku zaplecięsz szczęśliwy...
Noc, pół czarnej... ulica pusta... i neony.

Zdzisław Pyzik.

„Złote myśli" Talmudu

Jeżeli Goj, któremu Żyd był dłużny, umarł, a spadkobiercy jego nie wiedzą o tym długu, Żyd płacić nie potrzebuje. (księga Choszen ha-miszpat).

Jeżeli jeden spólnik żydowski coś ukradł lub zrabował, musi się z drugim wspólnikiem podzielić. (Choszen ha-miszpat)

Jeżeli jeden ze spólników na własną rękę handlował zdechłym lub nieczystym bydłem, to zyskiem musi się dzielić z innym spólnikiem. (Choszen ha-miszpat)

Jeżeli jeden ze spólników żydowskich kupił coś u złodzieja, to należy tylko do niego. (Choszen ha-miszpat)

Gojowi jest zakazane kraść, rabować, lub brać niewolnicę i t. j. u Goja lub Żyda, ale Żydowi u Goja nie jest zakazane. (ABODA ZARA)

* * *

Auguste Rodin

Pięknie jest obejść koło rzeźby Balzaca. Brzydka, krępa postać, zakuta w kamień, ma w sobie coś z potęgi cezarów wspierających się dumnie o cokoły. Ten płaszcz opadający gładko na plecy, te ręce, które pod kamienną draperią wzbierają twórczym niepokojem a przede wszystkim ta prymitywna twarz, ironicznie uśmiechnięta — wszystko to nie pozwala na spokój, wszystko to ponosi, niepokoi swoją wielkością.

I właśnie koło tej dumnej, pięknej rzeźby, którą dziś cały Paryż chce widzieć rozkwitającą nad bulwarami, rozpętała się w latach dziewięćdziesiątych ub. stulecia wielka burza. Rzeźba była zamówiona przez komitet Tow. „La Societe des Gens de Lettres de France". Rodin wystawił ją w r. 1898 w Salonie na Champ de Mars obok przepięknego „Pocałunku". Balzac w takim towarzystwie wyglądał raczej na Fauna. Prezydent Republiki przeszedł obok rzeźby odwracając manifestacyjnie głowę.

Pół Francji rzuciło się na Rodina i odarło go z czci i z talentu. I to wszystko dlatego, że Rodin pokazał Francji Balzaca autentycznego. Czyż nie widzimy w tej twarzy nienasyconej żądzy tworzenia?

Czyż ten uśmiech ironiczny nie przypomina nam człowieka, który wszystko zrozumiał i który ma prawo z pobłażaniem patrzeć na ludzkość bo zna to, czego ona nie zna?

Rodin czekał sławy. Zanim ona przyszła a przyjść musiała Rodin czuł się osamotniony. Ale sława przyniosła mu jeszcze większą samotność, jeszcze większy głód. „Sprawa Balzaca" uczyniła go sławnym za granicą. Otworzyła mu bramy wszystkich europejskich salonów.

Rzeźby Rodina poczęte są w chwilach szamotania się bezustannego z samym sobą o istotny sens sztuki. Widać to w każdym jego dziele, w każdym tworze. Czy to będzie zarys „Akrobaty" czy projekt pomnika Wiktora Hugo, czy „Danaida", wszędzie uwydatnia się ten nurt twórczy, który naprożno szuka właściwego ujścia. I w tym Rodin jest ogromnie podobny do Wyspiańskiego. I tu i tam jest ogrom myśli, którym można nadać obojętnie jakie kształty — one zawsze będą wytrwale pulsowały czymś niezmiernym, czymś co będzie trwać.

Rodin jest mistrzem gestu. Rainer Maria Rilke twierdzi, że gest ten spoczywa jakby zamknięty w twardym pęku. Że jednej myśli żar i jeden woli huragan: pąk się rozwiera i powstaje ta galeria potęg ludzkich, która przeraża nas swoją wielkością. Grupa mieszczan z Calais jest moim zdaniem szczytowym osiągnięciem Rodina. Pojedyncze figury sześciu mieszczan ujmują swą prostotą. Wspaniała jest ta postać, która niesie w ręku klucze od bram miasta. Duma rysuje się na jej twarzy, duma bolesna ale własna, niesprzedajna. Tragedia miasta rodzinnego wygnała tych mieszczan z domów. I trzeba właśnie, aby, czego sobie życzył Rodin, grupa ta stanęła na wysokim urwistym brzegu morskim, aby postacie były szarpane przez wichry północy. A czyż nie jest przepotężnym gestem to dojrzałe, męskie ciało Jana Chrzciciela, ciało zmagane przez wichry pustyni spalone słońcem bezlitosnym. Albo cudowna rzeźba „L'Eternel Idole", gdzie wdzięk wygląda, jakby był zrodzony w niebie a gest jest skończonym tworem piękna. Ta stopa dziewczyny wysunięta trochę w tył, te jej oczy rozmarzone, patrzące się gdzieś poza chłopca, wtulonego ustami w pąki jej śnieżystych piersi. Zresztą można tak wymieniać jedną rzeźbę po drugiej a każda będzie arcydziełem gustu, muzyką gestu, jak by to nazwał Eugene Carriere.

Rodin dużo czytał. Miał mało przyjaciół i książki dawały mu wiele ciepła. Szło z nich niejedno to, co mu było oddźwiękiem. Gdy jeszcze był w Brukseli widywano go na ulicach z książką w ręku. Miał czarną, niewielką brodę i zamglone trochę oczy. Gdy czytał, oczy stawały się błyszczące. Przez Dantejską „Divina Commedia" przez Baudelaire'a dochodził do przekonania, że gdzie kończy się jedna sztuka, tam odrazu zaczyna się druga, jedna przywiera do drugiej, sztuka tęskni za sztuką. Tam gdzie kończy się Dante, tam może się zacząć Rodin — pisał w swoim pamiętniku.

Podstawowym elementem jego sztuki była płaszczyzna. Różnie wielka, różnie podkreślona, z której mógł uczynić wszystko. Nie było pozy ni grupy ni kompozycji. Była tylko nieskończona ilość płaszczyzn, wiecznie żywych. Bo Rodin czuwał nad pełnią życia. Chwytał życie wszędzie, za gorącym uczynku i nadawał mu swoje oryginalne choć całkiem życiowe kształty.

Ręka Rodina była drapieżnie twórcza. Przypomina się jego rzeźba p. t. „Ręka". Palce zagięte kurczowo, spragnione czegoś ściśle określonego, czegoś objętego granicami Wielkiej Sztuki. Żylasta dłoń wysuwa w bok wielki palec jak pręt, któremu wyciść swój twórczy znak na uchwyconej w dłoni płaszczyźnie.

Ręka Rodina była na prawdę drapieżnie twórcza. **sz.**

* * *

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.